

11.03.2014

Legenda o mongolskiej lipie ze Strzemieszyc

autor: szkieletek

Strzemieszycze Małe są obecnie niewielką, nieciekawą na pozór i skromną, peryferyjną dzielnicą wielkiego, zagłębiowskiego miasta – Dąbrowy Górniczej. Los bardzo okrutnie obszedł się z tym urokliwym niegdyś miejscem. Budowa ogromnej Huty Katowice, rozległej magistrali kolejowej, taśmociągu oraz dwupasmowej trasy łączącej Zagłębie z Olkuszem i Krakowem dosłownie rozorały dawną wieś i podzieliły ją na kilka oderwanych od siebie przysiółków.

Strzemieszycze mają jednak niezwykle ciekawą, sięgającą co najmniej średniowiecza historię i są osadą bardzo starą, o czym zapominać nie wolno. Szczytą się przeto kilkoma pięknymi legendami, przekazywanymi z dziadków na wnuki, z pokolenia na pokolenie. Jedną z nich jest opowieść o mongolskiej lipie.

Historia ta miała mieć miejsce przed wieloma wiekami, w połowie XIII wieku, kiedy to tereny naszego kraju nękały barbarzyńskie hordy Tatarów. Jeden z oddziałów dziczy mongolskiej, dowodzony przez potężnego wojownika, na nieszczęście rozlokować się miał na wzgórzach w pobliżu Strzemieszyc, szczelnym kordonem otoczywszy wieś.

Jak na dłoni widać było, że okrutni i pozbawieni litości wojownicy szykowali się do ataku na bezbronnych mieszkańców osady.

Wieśniacy byli przerażeni. Wszędzie słyhać było płacz kobiet i dzieci oraz błagalne modły, wznoszone do Boga. Każdy zdawał sobie jednak sprawę z nieuchronności ataku i pewnej śmierci. Wydawało się, że już nie sposób powstrzymać rzezi, mającej się rozegrać lada moment.

I wtedy to zdarzył się cud.

Oto bowiem Dobrochna, piękne, młodziutkie dziewczę, będące córką miejscowego kmiecia, postanowiło samotnie uratować osadę od niechybnej zguby. Młoda kobieta przystroiła się szybko, przepięknie upięła długie, złote włosy i odważnie ruszyła sama jedna w kierunku obozu najeźdźców, kierując się wprost do namiotu herszta bandy.

Barbarzyńcy zaniemówili na widok takiej piękności, a dowódca tatarski zakochał się w niej bez pamięci od pierwszego wejrzenia. Dobrochna ze łzami w oczętach zaczęła błagać obcych wojów, by oszczędzili jej rodzinną osadę i darowali życie rodakom. W zamian za to zgodziła się pojechać dalej z Tatarami i zostać żoną ich wodza. Dowódca mongolskiej hordy z zadowoleniem przystał na takie warunki. Umówił się z dziewczęciem, że wieczorem odjedzie z okolicy wraz z oddziałem, ale pod warunkiem, że piękna panna będzie na niego czekała pod znajdującą się na końcu wsi charakterystyczną, starą, rozłożystą lipą.

We wsi przyjęto wieści przyniesione przez Dobrochnę z ulgą, ale jednocześnie ze smutkiem. Wszystkim strasznie żal się zrobiło sympatycznej, młodej kobiety, która zdecydowała się poświęcić swe życie za mieszkańców Strzemieszyc. Serce zabiło mocniej zwłaszcza w młodziutkiej Witosławie, sierocie wychowywanej w domu Dobrochny i kochającej swą przybraną siostrę z całego serca.

Witka bez namysłu postanowiła odplacić się za lata opieki i dobroci ofiarowanej jej przez rodzinę

Dobrosi i zanim ktokolwiek zdołał ją zatrzymać, przebrała się w najpiękniejsze ubrania rówieśniczki, wplotła we włosy barwne wstążki oraz kwiaty i sama, w zmian za Dobrochnę, ruszyła biegiem ku lipie, na spotkanie tureckiemu wodzowi. A ponieważ i ona była kobietą ładną i powabną, przyzwyczajony do innego typu urody herszt mongolski w niczym się nie połapał. Zadowolony wielce usadził dziewczynę przed sobą na końskim siodle i honorowo, zgodnie z daną obietnicą odjechał, opuszczając wieś i oszczędzając jej mieszkańców.

W czasie jazdy Witka przymilała się do wodza jak tylko potrafiła najlepiej, a ten, zaślepiony urokiem dziewczęcia, pozwalał się wieść tam, gdzie sprytna dziewczeczka tylko zachciała. Jasnowłosa młódka ochoczo zgodziła się zostać jego przewodnikiem, na co mężczyzna przystał bez wahania, zwłaszcza, że sam ni w ząb nie znał drogi do Krakowa.

A wiedzieć trzeba, że Witosława miała ułożony w główce pewien sprytny plan. Postanowiła zgubić cały oddział barbarzyńców i klucząc z nimi po okolicy wyprowadzić ich na podstępne, śmiercionośne bagniska. Mając przy tym cały czas nikłą nadzieję na ocalenie swego życia, gorąco modląc się do Boga, pozostawiała po drodze ślady, które mogłyby pomóc w jej ewentualnym odnalezieniu w pustkowiach.

Zrzuciła więc z małej stópki wyszywany koralikami trzewiczek, a po ujechaniu jeszcze kawałka drogi odpięła niezauważenie zdobiący jej szyję śliczny groniec bursztynowy. Wreszcie, obawiając się, że mongolscy najeźdźcy zorientują się, że dziewczyna wodzi ich w kółko po manowcach, odważna Witka nakazała orszakowi skręcić w prawo, wprost w porośnięte wysoką trzcina bagnisko. Wojacy bez namysłu pojechali za koniem swego dowódcy i - jak można się było tego domyślać – jeden po drugim utonęli w bagnie wraz ze swoimi ciężkimi zbrojami, bronią i rumakami.

Witosława starała się uratować z opresji, chwytając się trzciny i próbując utrzymać na powierzchni, jednak herszt oddziału tak silnie trzymał ją w pasie, że nie udało jej się oswobodzić z żelaznego uścisku wojownika, przez co zginęła wraz z nim w bulgocącej kipieli.

Ludzie z wioski wkrótce ruszyli szukać Witki po polach i lasach. Odnalazłszy zrzucony z jej stópki trzewiczek oraz bursztynowy groniec, poczuli przez chwilę nadzieję wstępującą w ich serca. Gdy jednak zawędrowali, klucząc wśród traw po śladach końskich kopyt aż nad rozległe bagnisko i dostrzegli dziesiątki spiczastych, tatarskich czapek, wystających z błota na kształt kozich bród, nareszcie zrozumieli co się stało.

Bezowocnie rozglądali się za odważną, jasnowłosą kobietą, na próżno wołali w pustkę jej imię...Witka zginęła bohatersko wraz z oprawcami, uratowawszy jednak od zagłady całą wieś.

Mieszkańcy Strzemieszyc nigdy o dziewczynie nie zapomnieli. Jej smutną historię przekazywali z pokolenia na pokolenie. Rozłożystą lipę, przy której panna odważnie czekała na swoje przeznaczenie, przezywali odtąd lipą mongolską (interesujące jest, że botanicy odróżniają odrębny gatunek drzewa, tak właśnie nazywany). Gdy zwała się ona wreszcie, pochyłona czasem i spróchniała ze starości, postawiono w jej miejscu krzyż.

Ponadto, na pamiątkę dramatycznych wydarzeń miejsce, gdzie znaleziono bucik dziewczyny nazwano Trzewiczkiem, a okolicę, w której upadł sznur koralu przezywano odtąd Grońcem. Natomiast bagniska, w którym dzielna Witka znalazła śmierć wraz z bandą najeźdźców ochrzczono Kozibrodkiem na wspomnienie sterczących z błota czubów tatarskich czap.

Co ciekawe - wszystkie te trzy nazwy miejscowe przetrwały do dziś i jeszcze w XXI wieku można na je nadal odnaleźć na co dokładniejszych mapach topograficznych okolic Strzemieszyc Wielkich i Małych.

Czyżby zatem w tej prastarej legendzie tkwiło źdźbło prawdy?
Któż to wie?

Konkurs